Należytość pocztowa uiszczona gotówką. CENA NUMERU 10 GROSZY



LINOLEORYT WYKONAŁ PROF. K. PUCHAŁA

Pokój i Dobro

DWUTYGODNIK SPOŁECZNO-RELIGIJNY
W DUCHU ŚW. FRANCISZKA SERAFICKIEGO, PATRONA A. K.

ROK III 1 KWIETNIA 1939 Nr 7 (31)

Wielkanocne dzwony.

Wczoraj — ileż smutku i żałoby było dookoła! Rozplotła czarne skrzydła po całej ziemi grobowa cisza... Świat stał, jak posąg żałobny... a ludzie, chyląc się przed „Bożym Grobem", powtarzali ze skruchą:

— Któryś za nas cierpiał rany,
Jezu Chryste, zmiłuj się nad nami!

— — — — — — — — — — — — — — — —

Dziś — ileż zmian dookoła! Bo oto dzień wesela przyszedł — dzień, który jakby balsamem duszę napełnia — dzień pełen pokoju, ciszy, zgody i radości... a dzwony grając raz po raz powtarzają:

Alleluja! Alleluja! Alleluja!...
Czy znacie melodie Wielkanocnych dzwonów?
Słyszycie potężne okrzyki triumfu i zwycięstwa?
— Chrystus zmartwychwstał!
— Odkupił świat i zbawił ludzi!
— Niebiosa krzyżem otworzył!
— Śmierć i życie starły się w przedziwnym pojedynku!
— Wódz i Pan życia umarł — i żyje na wieki!
— Surrexit Christus Spes mea!

— Zmartwychwstał Chrystus, Nadzieja moja! — Tak śpiewają Wielkanocne dzwony! Takie dźwięki płyną z niskich wieży i dzwonnic kościołów wiejskich i ze wspaniałych a potężnych wieżyc tumów olbrzymich i świątyń katedralnych... tworząc niby jakiś chór cudowny, tajemniczy... Jest to jakby okrzyk radości licznych kościołów albo też hymn wiecznej wiosny, który z ziemi wznosi się coraz wyżej i wyżej ku niebu i zlewa się razem w jedną harmonię: Wesołego Alleluja!

„Dz. T. Z." (Z pośmiertnych pism Ks. Bpa Bandurskiego).

NAJSERDECZNIEJSZE ŻYCZENIA
WESOŁEGO ALLELUJA
radosnych świąt Zmartwychwstania Pańskiego w duchu św. Franciszka serafickiego Czytelnikom, Dobrodziejom, Współpracownikom zasyła Redakcja.

Budzić sumienie!

Przemyśl. — J. E. Ks. Biskup-Ordynariusz Przemyski Dr Franciszek Barda ogłosił na W. Post list pasterski, poświęcony sumieniu i sumienności w rozumieniu katolickim.

Po nakreśleniu pojęcia sumienia i jego znaczenia, po zobrazowaniu głębi nieszczęścia sumienia, będącego w rozterce z Bogiem, Ks. Biskup dotyka śmiało bolączek współczesnych. Pisze m. i.:

„Trudno nie ostrzec Was przed najważniejszymi niebezpieczeństwami w tym względzie. Do nich zaliczamy naprzód błędne a w skutkach nader opłakane zapatrywania na związek małżeński. W myśl nauki Chrystusowej małżeństwo jest związkiem nierozerwalnym i przez Pana Jezusa wyniesionym do świętości Sakramentu. Toteż niepodobna, bez ciężkiej winy, rozrywać małżeństwa prawnie zawartego, czyli jak mówią, rozwodzić się i w nowe wchodzić związki. Żadne względy ludzkie nie zmienią orzeczenia P. Jezusa, który powiedział: „Co tedy Bóg złączył, niechaj człowiek nie rozłącza. Ktokolwiek opuściłby żonę swoją, a pojąłby inną, cudzołóstwa się dopuszcza przeciwko niej. A jeśliby żona opuściła męża swojego a wyszłaby za drugiego, cudzołoży".

„W świetle przytoczonych słów Zbawiciela i zdrowego rozsądku łatwo ocenić, jak niemoralne są zamiary pewnych sfer, które przemawiają za dopuszczeniem rozwodów, czyli za małżeństwem na kilka, kilkanaście lat i chcą uprawnić powyższy związek ustawami państwowymi, zaprowadzając tak zwane śluby cywilne. W tym celu błędnymi posługują się racjami, aby nawet wśród katolików zyskać naśladowców".

„Innym niebezpieczeństwem dla katolickiego sumienia jest szerzenie świadomego macierzyństwa z pogwałceniem przyrodzonych praw małżeńskich. Istnieją koła, które jakby z urzędu pouczają i zachęcają do tych praktyk o pomstę wołających do P. Boga, obejmując swoją działalnością nie tylko starsze pokolenia, lecz nawet dorastającą młodzież".

„Bezwstyd w tym kierunku tak zuchwale podnosi głowę, iż publicznie występuje z wykładami w tej niecnej materii, a niektóre uniwersytety ludowe zawczasu zatruwają młode serca występnym wtajemniczaniem. Uzasadniać nie trzeba, jak wspomniana agitacja podważa zasadnicze prawdy chrześcijańskiej moralności i wywraca najżywotniejsze prawa przyrodzone ludzkości. Naruszając zaś fundament rodzinnego życia, odziera go z nadprzyrodzonego charakteru i stawia niżej od pożycia zwierząt".

„Niestety, te nadzwyczaj zgubne prądy osłabiają zwartość sumienia niektórych katolików i porywają ich w swe brudne męty, niszcząc miłość rodzinną, a nierzadko piętnując zbrodnią dzieciobójstwa, która boleśniej niż śmiertelna strzała tkwi przez całe życie w sercach nieszczęsnych małżonków".

Z dziedziny życia rodzinnego przechodzi Ks. Biskup następnie na teren państwa i narodu. Woła z zapałem:

„Sumienia nie zastąpią choćby bardzo mądre ustawy, ani rygory prawne, sumienia nie wyręczą dozory i kontrole państwowe, nawet najsurowsze więzienia. Wszak przytoczone środki działają w społeczeństwie, a mnożą się zabójstwa, łupiestwa, kradzieże grosza publicznego, oszczerstwa, wre walka między warstwami społecznymi, jedni oskarżają drugich o niesprawiedliwość, o gwałt i prześladowanie".

„Tych mroków, poniżających godność ludzką i chrześcijańską, społeczeństwo nie rozwidni, jeżeli sumienie nie ujmie królewskich rządów w duszach ludzkich. Jak czystość sumienia i jego niepodzielne władztwo rodzi osobiste szczęście, tak zasadami Chrystusowymi wykuwa nieposzlakowane charaktery, co świecąc nadziemskim czarem cnót, niby nieugięte i potężne kolumny stoją na straży sprawiedliwości i miłości społecznej i dźwigają społeczeństwo ku pogodniejszej przyszłości".

„A zatem nawrót do poszanowania sumienia u wyżyn i nizin społeczeństwa może jedynie zapobiec, abyśmy nie ulegli losom meteora, co oderwany od ciała niebieskiego mknie w przestworzach na obraz lśniącej gwiazdy, która wnet niknie i w drobne rozpryskuje się cząstki". (Wer)

Wśród dolarów i bandytów

W kraju szczycącym się największą liczbą miliarderów, najpotężniejszymi trustami, wyrafinowanym przepychem obok równie skrajnej nędzy mas pracowniczych, znalazła się garstka idealistów. Nawet przeciętnego Amerykanina, dla którego dolar jest wszystkim, zmusza do zastanowienia już nie zbój-gangster, ani karkołomna kariera szmaciarza-króla bawełny, lecz właśnie garstka „szaleńców krzyża".

W Ameryce przeżyły się już prawie wszystkie najbardziej nieprawdopodobne kawały dziwaków. Nikogo nie zadziwi w tym kraju, że milioner dnia wczorajszego dziś dla swawoli sprzedaje gazety, lub jakaś gwiazda dla „przyjemności" pozwala się przez ujeżdżacza prać biczyskiem po plecach lub w inny sposób tresować. Przestały być już popularnymi popisy głodomorów kończące się normalnie przyznaniem „nagrody" samobójcy leżącemu już w trumnie, albo zawodowe wyczyny połykaczy ślimaków, względnie o wiele wstrętniejszych smakołyków.

Na podstawie takich oraz podobnych wyczynów schorzałej wyobraźni, Amerykanie przekonali się niezbicie o jednym, że głupota jest przestrzenna jak bezkresny step. Wewnętrznej pustki Amerykanina pracującego jak maszyna drukarska dolarówek, nie była ona w stanie wyrównać. Głód duszy, na którego zaspokojenie człowiek pochłonię-

---

CHRYSTUS ZMARTWYCHWSTAŁY W SZTUCE KOŚCIELNEJ

Przyzwyczajamy się do pewnych znaków, obrazów — i wiążemy je wyobrażeniowo tak ściśle z pewnymi prawdami wiary i dogmatami, że trudno nam w to uwierzyć, by te znaki i obrazy nie były tak dawne i stare — jak wielkie prawdy, których są symbolami.

Odnosi się to również do wizerunku Chrystusa zmartwychwstałego.

Obecne — powszechnie przyjęte — przedstawienie Chrystuta zmartwychwstałego w tej formie, że Ciało Zbawiciela (z chorągwią w ręce) unosi się nad grobem, jest kompozycją stosunkowo niedawną.

W pierwotnych czasach chrześcijaństwa musimy zauważyć, że przedstawienie — w rysunku czy rzeźbie — Chrystusa zmartwychwstałego pojawia się bardzo późno. Można zaryzykować twierdzenie, że wszystkie inne koncepcje artystyczne postaci Zbawiciela wyprzedzają znacznie przedstawienie Chrystusa zmartwychwstałego, że zjawia się ono na samym końcu w tej galerii. Usprawiedliwienia takiego stanu rzeczy należy szukać w pewnej bezradności ówczesnych artystów. Jeśli bowiem do innych scen mogli czerpać wzory ze sztuki klasycznej, czy wprost czy przez analogię, to tutaj — stając w oślepiającym blasku „Zwycięzcy śmierci" — opuszczali ręce. (Porów. „Reichspost", Wien, nr. 86. 1937.). Brakło im naturalnego pomostu w kompozycji, brakło źródeł. Trzeba było i co do formy i co do treści stworzyć coś nowego. Nie było to ani proste ani łatwe — wobec szczupłości wiadomości o szczegółach. Chodzi tu zwłaszcza o szczegóły, pobudzające fantazję twórczą artysty.

Tymi trudnościami należy sobie tłumaczyć fakt, że z początku omijano sam temat, zastępując go symbolem. Oto: mamy z czwartego wieku szereg sarkofagów (gallickich i italskich) ze scenami Męki Pańskiej, tak pomyślanymi, że wieńcem niejako otaczają scenę główną, centralną. Tą sceną główną „powinno" być Ukrzyżowanie. A tu — zamiast Ukrzyżowania — mamy sam krzyż (bez Ciała Zbawiciela!), a u stóp krzyża dwu śpiących żołnierzy. Ponad krzyżem jest umieszczony monogram Chrystusa. — Ponieważ o strażujących żołnierzach czytamy tylko przy opowiadaniu o Grobie Zbawiciela i Zmartwychwstaniu, zatem ten „crux nuda" z monogramem Chrystusa Pana oznacza tu chwałą okryty Jego Grób. To tłumaczenie potwierdza fakt, że na jednym z tych sarkofagów widzimy zamiast śpiących żołnierzy niewiasty, które — według opowiadania Ewangelisty — przyszły do Grobu namaścić Ciało Mistrza wonnymi olejkami.

Kiedy nareszcie przystąpiono do plastycznego przedstawienia sceny zmartwychwstania, ograniczono się do ram opowiadania ewangelicznego, które nie opisuje samego faktu zmartwychwstania, lecz podaje jego akcesoria, a więc przede wszystkim: spotkanie pobożnych niewiast z aniołami w komorze grobowej. I dlatego aż do wieku

ty interesami nie ma czasu, uzbierał na natężeniu przeradzając się w zboczenie jak wyżej przytoczone kaprysy.

Wśród takich ludzi, którzy nie wiedzieli po prostu co z sobą począć, będących jakby igraszką zmysłów, znalazło się grono zapaleńców, głoszących dziwną rewolucję, tym razem dla odmiany „zieloną". Swoim zarażającym otoczenie porywem chcą zlikwidować wszechwładztwo dolara i przepychu. Program ich ujęty w punkty przedstawia się następująco:

1. Stworzyć grono pełnowartościowych katolików;

2. Dobry katolik swoim nieskażonym charakterem zmusza innych do poszanowania swojej osoby a niezdecydowanych porywa za swą ideą;

3. Publicznym szermierzem idei katolicyzmu społecznego jest silnie rozbudowany dziennik. Szpalty gazety uświadamiają masy, że nadszedł czas, by siły katolicyzmu uczynić dynamicznymi.

O zapale godnym rzeczywiście tak wielkiej sprawy świadczą ogłoszone artykuły. Oto kilka szkiców:

Cezar czy Bóg?

Chrystus mówi: oddajcie Cezarowi, co jest Cezara, a Bogu, co jest Bożego. Cezar faszystowski, Cezar nazistów, Cezar bolszewicki nie zadawalają się tym co Cezara, i chcą tego, co Boskie. Gdy Cezar pragnie tego, co Boskie, wyobraża siebie bogiem. A gdy Cezar wyobraża siebie bogiem, staje się oszustem. I jeśli Cezar przedstawia się jako oszust, jak z oszustem trzeba z nim postąpić.

Korzystajcie z wolności

Patrick Henry mówi: „dajcie mi wolność, albo zadajcie mi śmierć. Wolność jest czymś wielkim, ale mało ludzi wie, jak z niej korzystać... Z wolności korzystać trzeba, służąc bliźnim zgodnie z wolą Bożą!"

Co czyni człowieka człowiekiem?

Dawać a nie odbierać — oto co czyni człowieka człowiekiem, służyć a nie władać, karmić a nie samemu pożerać, gdy trzeba umrzeć a nie żyć, mieć ideały a nie bogactwa, wiarę a nie chytrość — oto co czyni człowieka człowiekiem.

Amerykanie wiedzą jak się zabrać do roboty. Ks. F. Baran

SIOSTRA TRZECIEGO ZAKONU ŚW. FRANCISZKA BŁ. MARIA JÓZEFA ROSSELLO, ZAŁOŻYCIELKA CÓREK NMP. MIŁOSIERDZIA, CZCICIELKA ŚW. JÓZEFA

Dzień 6 listopada ub. r. był dniem radości nie tylko dla zasłużonego Zgromadzenia Córek NMP. Miłosierdzia, lecz także dla całej rodziny franciszkańskiej. W dniu tym Namiestnik Chrystusa zaliczył w poczet Błogosławionych gorliwą czcicielkę i córkę św. Franciszka Serafickiego Marię Józefę Rossello.

Maria Józefa żyła w XIX w., ur. 1811, zmarła 7 grudnia 1880 r. Chcąc określić charakter jej świętości należy powiedzieć, że była ona świętą na wskróś nowożytną. Jej życie i działalność kształtowały się w duchu naszych czasów. Nie ma tam nic nadzwyczajnego poza wielką miłością bliźniego.

Błogosławiona pochodziła z okolicy pięknej Riviery francuskiej, z miejscowości Albisola w pobliżu Savony. Już jako dziecię lubiła bardzo modlitwę. Pewnego razu, kiedy jako dziecko prawie nie mogła wziąć udziału w pielgrzymce do Matki Boskiej Miłosierdzia w Savonie z powodu wielkiej odległości, wówczas zbiera wszystkie dzieci w Albisola i organizuje procesję do małej kapliczki Matki Boskiej w okolicy. Dzieci śpiewają, modlą się, niosą zapalone pochodnie. W powrotnej drodze pieśni dziecięce rozbrzmiewały tak uroczyście i głośno, że kościelny sądził, że wraca pielgrzymka z Savony i bez namysłu uderzył we wszystkie dzwony na powitanie.

Umiała ona też pełnić apostolstwo. Zbierała koleżanki, którym czytała dobre książki i uczyła je katechizmu. To samo będzie ona czynić w późniejszym życiu. Wówczas już jednak można było wyczuć, że zasadą jej życia będzie: „Chcę zostać świętą unikając grzechu, starając się być pożyteczną dla bliźnich".

W 16 r. swego życia, 3 października 1822, wstępuje do Trzeciego Zakonu św. Franciszka. Pod kierownictwem swego Ojca duchownego O. Anioła z Savony, kapucyna, poznaje i uczy się wcielać w czyn ideały franciszkańskie. 21 października 1828 składa profesję.

Była ona wzorem całkowicie uległej swym rodzicom córki, zawsze gotowej do wszelkich posług. Przez jakiś czas marzyła o życiu pustelniczym, później pragnęła zostać zakonnicą, lecz nie posiadała posagu. W przeciągu dwóch lat straciła ojca, matkę, brata i siostrę. Cierpienie uczyniło ją dojrzałą i przygotowało ją do posłannictwa, jakie jej Opatrzność wyznaczyła.

Ks. Bp de Mari, arcypasterz Savony, niepokoił się o los ubogich dziewcząt swej diecezji. Jak je uchronić od upadku? Trzeba by jakichś dusz ofiarnych i pobożnych, Lecz gdzie je znaleźć?

O troskach Ks. Biskupa dowiedziała się młoda Rossello. Przedstawiła się więc jemu i ofiarowała swoje usługi. Rychło znalazła w pracy towarzyszki. Jako miejsce pracy obrano opuszczoną chatę na przedmieściu. Nieodłącznym towarzyszem tych pierwszych poczynań było też skrajne ubóstwo, coś jak za czasów św. Franciszka w Rivotorto. Nigdy jednak nie zabrakło męstwa i zapału. Dzieło rozwijało się pięknie, opierało się na Bogu i Jego Opatrzności, a nie na ludzkich podstawach.

Powstało Zgromadzenie zakonne, którego celem było wychowanie dziewcząt i nauka katechizmu w parafiach. Później zajmie się ono jeszcze chorymi. Liczba powołań szybko wzrasta. 4 lutego 1846 r. Ks. Biskup dał swym córkom i habit zakonny. Zakon roz-

---

trzynastego spotykamy — na Zachodzie — przeważnie tę scenę spotkania niewiast jako wyłączny motyw wielkanocny.

(Na Wschodzie natomiast przeważa przedstawienie sceny zstąpienia Chrystusa do otchłani).

Również w misteriach wielkanocnych, które przecież przesunęły się przez tyle krajów na Zachodzie, scena spotkania niewiast z aniołami powraca stale i w tych czasach.

Równocześnie jednak zaczynają artyści średniowieczni próbować koncepcji przedstawienia samego powstania Chrystusa Pana z grobu. Za pierwszą tego rodzaju próbę — spośród zachowanych po dzień dzisiejszy — należy uważać koncepcję w bamberskim Ewangeliarzu z jedenastego wieku, gdzie — ponad podobizną Św. Marka Ewangelisty — widzimy Chystusa Pana do połowy korpusu, unoszącego się z czworobocznego grobu. A potem lichtarz u Św. Pawła w Rzymie, z dwunastego wieku, gdzie Chrystus Pan jest przedstawiony w postawie stojącej — po kolana w grobie — z krzyżem w jednej i z kulą ziemską w drugiej ręce. Oczywiście: po takim przedstawieniu Chrystusa przejście do rozwinięcia obrazu Zmartwychwstania było już kwestią czasu i nie przedstawiało większych trudności.

Od trzynastego wieku poczyna coraz bardziej przyjmować się jednolity typ obrazów zmartwychwstania, przedstawiający Chrystusa, wychodzącego z grobu w ten sposób, że opiera się jedną nogą o przednią ścianę sarkofagu, aniołowie klęczą na odrzuconych drzwiach grobu, a strażnicy śpią w głębi sceny. Nawet już w ostatnich latach dwunastego wieku (n. p. na płycie ołtarzowej z r. 1182 w Klosternenburgu) możemy się spotkać z tym typem obrazu Zmartwychwstania. Ale od trzynastego wieku rozpowszechnia się on w szybkim tempie przez miniatury w foliałach, przez drzeworyty i miedzioryty. Miedzioryt Schongauer'a stał się wzorem dla wielu wykonawców niższej klasy. — Typ wspomniany utrzymuje się w ujednoliconej formie aż do końca piętnastego wieku.

W sztuce włoskiej pojawia się właściwy obraz Zmartwychwstania nieco później i w nieco odmiennym typie. Mianowicie zamiast Chrystusa, wychodzącego z Grobu, artyści przedstawiają Go stojącego obok grobu. Jednak właśnie sztuka włoska stworzyła z czasem ten typ obrazu Zmartwychwstania, który przyjął się powoli w całym świecie katolickim. Typ ten streszcza się w wyrazie mocy i zwycięskiego Majestatu Chrystusa. Autorem tak pojętej koncepcji Zmartwychwstania jest Giotto.

* * *

Tych, którzy chcą bliżej zapoznać się z tym zagadnieniem, odsyłam do specjalnych dzieł fachowych: O. Fink „Die Christusdarstellung in der bilden Kunst", — H. Preuss „Das Bild Christi im Wandel der Zeiten", — J. H. Meille „L'image de Jésus dans l'histoire" — i. i. **Henryk Płomieńczyk**

szerza się w całej Ligurii, a wkrótce przenosi się też do Ameryki Pd. Powstają coraz to nowe domy mimo licznych trudności, przeciwieństw, a nawet prześladowań. Skoro tylko Błogosławiona rozporządzała kilkoma setkami lirów, zaraz rozpoczyna nowe dzieło. W chwili jej śmierci, w 1880 r., Zgromadzenie jej liczyło już 70 domów.

Kardynał Pizzardo zaznacza w swoich rozważaniach o życiu Błogosławionej, że Maria Józefa odznaczała się dziwną prostotą. Brak w jej życiu jakichkolwiek objawień, wizji, zachwytów, a nawet nadzwyczajnej pokuty zewnętrznej. Jej pragnienie świętości odznaczało się zarówno pogodą, jak i stałością. Swoim córkom podaje taką wskazówkę: „Nie starajcie się o wykonywanie rzeczy nadzwyczajnych i trudnych, lecz starajcie się wypełniać wasze codzienne obowiązki w duchu miłości i wiary". „Umartwienie ciała nie powinno utrudniać praktyki najbardziej potrzebnego umartwienia ducha, które wymaga wyrzeczenia się własnej woli, aby uzgodnić życie z wolą Bożą". W życiu codziennym odznaczała się wielkim skupieniem; często słyszano, jak mówiła: „Jak wielką rozkoszą jest modlitwa!"

Od modlitwy z największą łatwością przechodziła do nauczania. „Katechizmu trzeba uczyć za wszelką cenę. Jeśli nam tego wzbraniają w dzień, musimy uczyć w ukryciu".

Maria Józefa wyniszczyła się czyniąc dobrze bliźnim. Gdziekolwiek tylko trzeba było nieść drugim posługę, uchronić duszę od nieszczęścia lub wyrwać z grzechu, tam on była.

Nie możemy przemilczeć tutaj jej wyjątkowej ufności jaką pokładała w opiece św. Józefa; nazywała Go ona swoim administratorem. Ileż ofiar ten Święty przysporzył jej.

Życie bł. Marii Józefy jest proste i zjednoczone z Bogiem, lecz przede wszystkim wypełnione miłością i miłosierdziem dla bliźniego. Jest to ideał, ku któremu Bóg skierowuje wielką liczbę chrześcijan. Jest to zarazem ideał wszystkich prawdziwych synów i córek św. Franciszka.

„R. Rom."

BÓG MÓJ I WSZYSTKO

W JAKICH WARUNKACH DOPROWADZI TRZECI ZAKON SWYCH CZŁONKÓW DO DOSKONAŁOŚCI CHRZEŚCIJAŃSKIEJ

(Konferencja na zebranie miesięczne)

Można wstępować do III Zakonu z pobudek bardzo rozmaitych, których wartość jest też bardzo różna. Jedni widzą w T. Z. bardzo bogate źródło odpustów. Inni dali się do niego wciągnąć, ustępując namowom swego krewnego, czy przyjaciela, ale nie zdawali sobie dosyć sprawy z natury i z właściwego celu instytucji, której zostali członkami. Jeszcze inni znajdują w T. Z. zadowolenie swej uczuciowości, zaprzątając sobie głowę modnym franciszkanizmem. Takie pobudki, choć z punktu widzenia moralnego nie są złe, są jednak bardzo niedostateczne i bardzo niedoskonałe. I nic dziwnego, że te osoby usuną w końcu T. Z. na miejsce bardzo podrzędne i mało znaczące w swym życiu.

Ale, dzięki Bogu, nie brak jeszcze dusz wspaniałomyślnych i łaską oświeconych, które w T. Z. widzą to, czym on jest rzeczywiście wedle nauki Kościoła — prawdziwą szkołą doskonałości, i które wstępują do niego z pragnieniem i z nadzieją, że znajdą w nim oparcie i przewodnika w wędrówce do Boga. To jest dopiero niezawodnie pobudka doskonała. Powodzenie jest pewne, ale pod warunkiem, że się nigdy nie spuści z oka celu, do którego się dąży. Bo nawet i gorliwym tercjarzom grozi czasem niebezpieczeństwo. Dla uniknięcia go trzeba, aby umieli w swym życiu zawsze i wszędzie dać Trzeciemu Zakonowi miejsce pierwsze, jakie mu się zresztą z prawa należy.

* * *

Mówiąc to, nie chcielibyśmy zasłużyć na zarzut wyłączności ze strony tych, którzy wolą inne metody życia duchowego i którzy szukają doskonałości chrześcijańskiej na innych drogach. Ich upodobania mogą być zresztą zupełnie słuszne i uzasadnione. Sprecyzujmy zatem naszą myśl. Mówiąc że u Tercjarza T. Z. powinien być na pierwszym miejscu nie chcemy przez to powiedzieć, że sam Trzeci Zakon starczy za wszystko. Inaczej powiedziawszy: zajmować pierwsze miejsce, nie znaczy zajmować je wyłącznie.

Kościół uznaje obok Trzeciego Zakonu różne zrzeszenia dozwolone dla wszystkich wiernych bez różnicy. Poleca je nawet, skoro wyposaża je odpustami. Prawo kanoniczne nie sprzeciwia się temu, żeby tercjarze stanowili część stowarzyszeń takich, jak: Bractwo Najśw. Sakramentu, Różańca św. i inne, im podobne. Danie dobrego przykładu, do czego obowiązani są tercjarze, spełnienie jakiegoś dobrego dzieła, zyskanie odpustu — oto powody, które pociągają tam tercjarzy. Nadto i pobożność ich może tam znaleźć dla siebie nową podnietę, bo te Bractwa wymagają od swoich członków pewnych ćwiczeń pobożnych. Czy jednak z tego należy wyprowadzać wniosek, że dobry tercjarz będzie uważał za swój obowiązek wpisanie się do jak największej liczby bractw?

Wstępując do licznych zrzeszeń bez ograniczenia i bez roztropności, biedny tercjarz stworzy sobie nadmiar obowiązków i ćwiczeń, częstokroć niegodzących się ze sobą, które stłumią w nim prawdziwe uczucie pobożności, a jego Reguła, ta Reguła, która powinna być kodeksem jego życia, przewodnikiem drogi, straci nakoniec swą wyrazistość i pomiesza się wkrótce w jego umyśle ze statutami wszystkich Bractw, do których wpisał swe nazwisko, straci należną cześć. Rezultat łatwy do przewidzenia i przyczyna jego bardzo prosta. Tkwi w samej naturze rzeczy.

Bo te pobożne Stowarzyszenia o różnych nazwach i Trzeci Zakon mają bardzo różne od siebie cele. Celem bezpośrednim i głównym Trzeciego Zakonu, jakeśmy to już nadmienili kilkakrotnie, jest prowadzenie dusz do doskonałości chrześcijańskiej. W tym celu był założony, jak zresztą i samo życie zakonne. Wedle Prawa Kanonicznego Związki pobożne są stowarzyszeniami wiernych, mającymi na celu ćwiczenie się w jakimś dziele pobożnym lub charytatywnym, podczas kiedy tytuł Bractw przysługuje stowarzyszeniom, mającym na celu podniesienie uroczystości nabożeństw publicznych. (P. K. 707.).

Ze samej definicji, jaką daje Kodeks Kościelny wynika, że te Stowarzyszenia nie mają za cel bezpośredni i główny (kładziemy na to nacisk) uświęcenia swych członków. Ale dalekie od nas jest przekonanie, żeby nie mogły pomóc do tego, aby ktoś stał się lepszym. Są one jednak narzędziami uświęcenia tylko drogą pośrednią.

Skoro każde z tych Stowarzyszeń dąży do odmiennego celu, zwracają też i czynności swych członków w rozmaitych i różniących się od siebie kierunkach. Niebezpieczeństwo rozproszenia staje się oczywiste. Z drugiej strony ponieważ te Stowarzyszenia przyczyniają się, chociaż nie bezpośrednio do rozwoju życia duchowego swych członków, mogą także być użyteczne i tercjarzowi. I tercjarz, zachowując pełne zaufanie i wiarę w skuteczność uświęcającą swej Reguły, którą postawi zawsze na pierwszym miejscu, będzie mógł, a nawet może czasem będzie musiał wpisać się do jednego lub drugiego z tych Stowarzyszeń.

To rozwiązanie jest tym słuszniejsze, że cele poszczególne tych Bractw i Pobożnych Stowarzyszeń, jak: podniesienie uroczystości nabożeństwa publicznego, rozszerzenie dzieł pobożnych i charytatywnych

powinny być przedmiotem zainteresowania tercjarza i znaleźć miejsce w programie jego życia. Ale musi to czynić z wyborem. Pomiędzy wszystkimi Stowarzyszeniami wybierze te, które ze względu na swój cel i ze względu na środki, którymi się posługują, pozwalają na doskonalszy rozwój i szersze promieniowanie życia tercjarza. Nie wykluczamy tu z góry żadnego, ani żadnemu nie dajemy pierwszeństwa, bo wszystkie są polecone przez Kościół i wszystkie dążą do celu jak najlepszego, wszystkie zawierają pierwiastki, dające się przyswoić w duchowym życiu tercjarza. Ten musi się kierować w wyborze właściwością swego temperamentu i względami na osoby, stosunki miejscowe; te odegrają tu nieraz rolę decydującą.

Ale czego należy unikać za wszelką cenę — to przeładowania, nadmiaru. Reguła T. Z. powinna zawsze pozostać punktem, koło którego wszystko się obraca, ogniskiem światła i żaru, ośrodkiem życia duchownego. Tym samym stanie się obfitym źródłem działania.

* * *

Bo tercjarz ma być człowiekiem czynu. Autor „Komentarza Reguły T. Z.“ (O. Breton) czyni bardzo słuszną uwagę, że „W istotnej ekonomii zbawienia uświęcenie osobiste ma za środek wewnętrzny modlitwę, a za środek zewnętrzny służbę bliźniemu. Cała religia przedstawia przecież jako środek pomocniczy służenie bliźnim. Trzeci Zakon nie wyłamuje się spod tego prawa. Uświęcenie jego członków zależy od spełnienia dwóch obowiązków: modlitwy i służby bliźniemu“. Godzimy się na to najchętniej i przyjmujemy te uwagi nie tylko z należną im synowską czcią, ale idziemy za wskazówkami bardzo jasnymi, danymi tercjarzom przez Najprzew. O. Wigilego a Valstagna, Generała OO. Kapucynów, w sprawie współdziałania tercjarstwa z Akcją Katolicką: „Mają być pierwszymi ze wszystkich w zapisywaniu się do Akcji Katolickiej, być jej podporą; są jej pomocnikami wskazanymi przez Opatrzność Bożą“.

Dodajmy tu tylko dwa zastrzeżenia: 1. Służenie bliźnim jest celem pomocniczym T. Z. Przez to nie chcę wcale powiedzieć, że jest małej wagi i że może być zlekceważone. Zostawmy wyrażeniom ich właściwe znaczenie; to najlepszy sposób porozumienia. Zatem cel pomocniczy ma być zawsze podporządkowany celowi głównemu i nigdy nie ma nad nim brać góry. Jeżeli to podporządkowanie jest doskonałe, cel pomocniczy sam przez się odegra rolę środka do osiągnięcia celu głównego.

2. Kiedy się postawi te zarzuty, przystosowanie ich w życiu jest łatwe. Działanie zewnętrzne, to znaczy czynności najdoskonalsze nawet same w sobie, nie powinno nigdy stanowić przeszkody sprawie uświęcenia. Tercjarz powinien oddawać się działaniu na zewnątrz, bo to stanowi część jego powołania, ale działać będzie w sposób taki i w mierze takiej, że ta czynność będzie mogła posłużyć do pełnego rozwoju jego życia wewnętrznego, służyć mu za odskocznię do wzniesienia się ku Bogu.

Bo trzeba się strzec zbytniej aktywności. Ale rozwijanie tej sprawy odwiodłoby nas za daleko od właściwego przedmiotu. Faktem jest jednak, że branie na siebie odpowiedzialności za wiele spraw naraz wywołuje rozproszenie, które może dać więcej zgorszenia, niż zbudowania. W tej gorączkowej czynności jest conajmniej narażona na zaniedbanie jedna sprawa, sprawa osobistego uświęcenia. A przecież to sprawa główna, bo pierwszą duszą, której wzniesienia się na najwyższy stopień miłości Bóg od nas zażąda, to nasza dusza.

„Apostolstwo wymaga pewnej siły ekspanzji, żarliwej miłości, która pragnie się nie oszczędzać i która daje apostołowi radość wewnętrzną, to promieniowanie osobiste, bez którego, zdaje się, życie nasze nie byłoby pełne. Każda istota czynna, dąży instynktownie do oddawania czegoś ze siebie, ale to nie znaczy, aby się samemu zgubić, aby roztrwonić chwile swego życia bez celu, bez pewnej dobrze obmyślanej metody. Apostolstwo roztrzepane, anarchiczne (że tak powiemy), gorliwość nieopanowana są nieużyteczne, a nawet mogą stać się niebezpieczne“. (E. Montier „Radość życia“).

* * *

Krótko mówiąc tercjarz nie będzie się usuwał od pracy dla samolubnego używania spoczynku; byłoby to sprzeniewierzeniem się swemu ideałowi. Odda się pracy wspaniałomyślnie, ale nie lekkomyślnie. Ma pamiętać o tym, że nie może być wszędzie równocześnie, że jego zdolności i kompetencje nie są uniwersalne, i że wskutek tego jego zabiegi nie są również użyteczne na wszystkich placówkach. Nie kładąc tamy swemu poświęceniu skieruje swą pracę tylko na pewną liczbę punktów wybranych roztropnie, nadających się najlepiej do jego właściwości wrodzonych i nabytych. „Trzeba światła z góry do każdej czynności“. Ognisko światła tercjarz zna; niech tylko czuwa nad tym, aby go nie zgasił. Postęp jego życia duchowego i zbawienie bliźniego są w tym jednako zainteresowane.

KALENDARZYK TRZECIEGO ZAKONU ŚW. FRANCISZKA

na kwiecień, poświęcony czci Dobrego Pasterza.

1. **Absolucja generalna:** od 2—9 włącznie t. zn. od Niedzieli Palmowej do Wielkanocy **codziennie.**
2. **Odpust zupełny:** 3 IV Ś. Benedykta — 9 IV Wielkanoc — 16 IV Profesji Ś. O. Franciszka — 21 IV Ś. Konrada — 24 IV Ś. Fidelisa — W dniu miesięcznego zebrania.
3. **Odpusty cząstkowe:** 7 lat w dni wyżej wymienione i w piątki W. Postu; 3 lata we wszystkie niedziele; 300 dni we wszystkie dni powszednie.
4. **Odnowienie profesji:** 16 IV w rocznicę profesji św. O. Franciszka.
4. **Odpusty stacyjne:** we wszystkie dni W. Postu, w 1 tyg. po Wielkanocy, w Niedz. Białą i we środę po 2 niedz. po Wielkanocy.
6. **Intencja Apostolstwa Modlitwy** na kwiecień: żeby rodzice sami więcej zajmowali się wychowaniem dzieci.

CO SIĘ STAŁO NA ŚLUBIE :-: :-: W WIELKANOCNY PONIEDZIAŁEK

Na przedmieściu wielkiego miasta w piękne popołudnie wielkanocnego poniedziałku święciła swoje triumfy nielada senzacja. Przed wysmukłym kościołem dużo zebrało się publiczności. Naturalnie najwięcej panien, bo to stworzenia bardzo ciekawskie, wiele nianiek z dziećmi, paniusie, gromada kawalerów o mocno podejrzanym typie a wszystko rozgadane jakby w stanie podniecenia wałkuje interesujący temat. Rzeczywiście odbyć się miało niebawem coś wielce zajmującego. Dzisiaj otrzymać mieli błogosławieństwo ślubne znani dobrze mieszkańcom dzielnicy państwo młodzi.

W kościele, w miejscu poświęconym wyłącznie Bogu, nie było też należnej ciszy. Niby cicho, a głośno. Kumoszka kumoszce, Kasia Zosi, Franek Stasi komunikowali swoje uwagi, a z tego wszystkiego jeden szmer jak brzęczenie uprzykszonych much drażnił uszy pobożnych ludzi. Sprawiedliwie, z plagą rozmawiania w kościele zwłaszcza przed ślubami i bezpośrednio po dokonaniu ceremonii kościelnych trzeba by specjalnych użyć metod walki. Pospólstwo katolickie zachowuje się niczym żydzi w swoich bóżnicach.

Wiadomo było również mieszkańcom wspomnianej parafii, że panna młoda należała do jednej z organizacji kościelnych, twierdzono więc, że ceremonia cała na pewno przybierze charakter podwójnie uroczysty i oczywiście chór wystąpi z „Veni Creator“, więcej palić się będzie światła i rośliny dopełnią dekoracji. Niektórzy co do tego wyrażali pewne wątpliwości, a szczególnie lepiej poinformowani o sprawie. Szeptano tu i ówdzie, że ksiądz proboszcz odradzał pannie wybór tego właśnie kawalera. Opinię bowiem miał nieszczególną i wielu innym dziewczętom głowy zawracał, podobno nawet ze skutkiem. Zgodzono się zresztą na jedno: Zobaczymy, co to z tego będzie. W niedługim czasie zainteresowanie wygórowało do niebywałej wysokości i osiągnęło gorączkowe napięcie, gdy z ust do ust rozeszła się wieść nie byle jaka: Ksiądz wikary będzie prowadził chór.

Z chórem tym bywało rozmaicie. Czasem zachwycano się wykonaniem utworów, in-

snych badań. Poznań, Księg. św. Wojciecha, 1939. Str. 217. Z 80 ilustracjami ze zdjęć fotogr. autora. Wydanie bardzo staranne na papierze ilustracyjnym. Okładka kolorowa. :-: **Cena 7.50 zł.**

Książka niezwykle ciekawa i pożyteczna. Dla napisania jej autor odbył drogą okrężną dookoła świata podróż naukową po wszystkich krajach Dalekiego Wschodu i przeprowadził specjalne badania. Jest ona głęboko przemyślana, oryginalna i nowa.

Chodzi w niej autorowi o rzecz bardzo doniosłą, mianowicie o pozyskanie dla ideałów chrześcijańskich miliardowej rzeszy ludzi Dalekiego Wschodu przez zbliżenie się do jej starej kultury, przez umiejętne usuwanie przeszkód i stosowanie odpowiednich środków oraz ulepszonych metod w pracy misyjnej.

Każdy po przeczytaniu tej książki często wracać będzie, przy czym z prawdziwą przyjemnością przyglądać się będzie pięknym ilustrajom z krajów egzotycznych.

2. **X. Dr A. Krzesiński, W KRAJACH MISYJNYCH DALEKIEGO WSCHODU.** Szkic podróżniczy. Poznań, Księg. św. Wojciecha, 1939. Str. 143. Z 78 ilustracjami z oryginalnych zdjęć fot. autora. Wydanie bardzo staranne na papierze ilustracyjnym. Okładka kolorowa. :-: **Cena 5.— zł.**

Jest to bardzo interesujący, zwięzły opis podróży autora po krajach Dalekiego Wschodu, ze szczególnym uwzględnieniem misji katolickich. Autor zapoznał się z najwybitniejszymi osobistościami w krajach Dalekiego Wschodu (Gandhi, Rabindranath Tagore, Pandit Nehru), miał z nimi bardzo ciekawe dyskusje.

3. **X. Dr Andrzej Krzesiński, DALEKI WSCHÓD W OBRAZACH.** Album podróżniczy z krajów egzotycznych. Seria I. 80 ilustracji ze zdjęć fotogr. autora. Poznań, Księg. św. Wojciecha, 1939.

Wydanie bardzo staranne, na papierze kredowym. Wysoki poziom artystyczny. Nadają się do wyświetlań w czasie odczytów i na upominki świąteczne i imieninowe. :-: **Cena 6.— zł.**

O „ZAKON MACIERZYŃSTWA"

(Wer) Warszawa. — Publicysta-apostoł, p. Walenty Majdański, woła na łamach lutowego zeszytu „Rycerza Niepokalanej" o „Zakon macierzyństwa". Apel jego powinien odbić się echem w całej Polsce. Obszerne swe wywody płomienne kończy p. Majdański j. n.:

„Dziś są potrzebni nowi święci, co by chodzili od domu do domu i wypatrywali zepsutych rodziców po to, by ich nawracać. Oto czemu dziś są potrzebni nowi święci, co by szli do biednych rodziców, mających liczne dzieci, by im pomagać bezinteresownie; co by w opiekę wzięli matkę brzemienną: **co by całe swe życie poświęcili opiece nad macierzyństwem.** Zakon taki oddałby olbrzymie usługi Polsce.

Zakon macierzyństwa miałby swoje **szpitale zakonne dla matek i dzieci,** miałby swoich lekarzy, swoje pielęgniarki, swoich kapłanów, adwokatów, swoje kasy, swoje pisma, swoje pomocnice i pomocników dla biednych rodzin, którzy by darmo dla nich pracowali, swoją wytwórnię filmową i swój **instytut badawczo-naukowy nad rodziną i macierzyństwem.** Członkowie tego zakonu oddawaliby swoją duszę i ciało na chwałę Bożą — **w służbie rodziny polskiej,** czyli przede wszystkim — w służbie matki-Polki. Czyż taki zakon nie byłby w ten sposób najbliższy także sercu — Bożej Rodzicielki? **Walenty Majdański**

CICHE BOHATERSTWO

(Wer) — Od roku 1932 kobieta hiszpańska przekonana przez Jose Antonio de Rivera i Ruiz de Alda y Valdecosa, że praca w falangach trudna i niebezpieczna zabezpiecza kraj przed bolszewizmem, współpracuje odtąd z narodowcami przeciw komunizmowi.

Nienawiść do oddziału falangistek rosła u komunistów i spowodowała szereg prześladowań i wyroków śmierci, wobec tego otwarło się pole dla cichego bohaterstwa kobiety hiszpańskiej, która walczy u kolegów mężczyzn, niesie pomoc więźniom, rannym, zajmuje się rodzinami poległych.

Siedem kobiet wierzących w Jose Antonia mimo trzech letniego prześladowania nie opuściło akcji miłosierdzia, odwiedzały one rannych, opiekując się nimi z miłością prawdziwie siostrzaną. Dzieło zapoczątkowane przez siedem dzielnych kobiet hiszpańskich, rozrosło się w tysiące falangistek, które ubrane w niebieskie koszulki, opatrują rannych i pielęgnują w szpitalach, żołnierzom na froncie piorą bieliznę i rozdzielają w refektarzach w „Auxillio Social" pożywienie między biedne dzieci, które straciły w wojnie rodziców i które bez tej pomocy umarłyby z głodu.

Od zeszłego roku pracują ciężko kobiety falangistki na roli wykonując pracę za mężczyzn, których wojna zabrała, uprawiają same rolę, zajmują się żniwami i zbiorem winogron w winnicach hiszpańskich.

Wszystkie kobiety hiszpańskie będą nadal pracowały poddane rządom i dyscyplinie generała Franco i cichą bohaterską współpracą pomogą braciom w zwalczaniu tak zgubnego komunizmu.

nym razem ganiono chór, że nie posiada odpowiednio dobranych głosów. Pełen zapału ksiądz katecheta stawał w obronie zespołu chórowego całkiem słusznie tłumacząc, że na przedmieściu często mieszkańcy się zmieniają, więc czasem i najlepszy śpiewak lub śpiewaczka musi odejść, a próżni tak łatwo zapełnić się nie da. Oddając sprawiedliwość rzetelnym wysiłkom dyrygenta chóru, trzeba było w końcu stwierdzić, że chwała Bogu, iż taki chór istnieje, bo w innych parafiach jeszcze trudniej o zlepienie jakiego takiego kółka śpiewaczego. Mówiono ogólnie na pochwałę, że ofiarny w pracy ksiądz w momentach kiedy zdawało się, że wykonanie utworu padnie, sam podpierał chór ratując karkołomne sytuacje i — jak zaręczała na zbawienie duszy jedna najpobożniejsza w parafii osoba — raz gdy sopranistki zgubiły ton, ksiądz wikary w najważniejszym momencie tak wdzięcznie fistułą załatał lukę, że nikt na kościele nie poznał grożącej katastrofy, która by mogła nadwyrężyć reputację chóru.

Zejdźmy jednak z wysokości recenzji śpiewaczych do sprawy, która nas obecnie obchodzi i zaciekawia.

A więc wszystko już było przygotowane. Zakrystian pozaświecał światło, ruch się zrobił u głównego wejścia i krokiem paradnym orszak weselny wstąpił w progi świątyni. Za orszakiem gawiedź, wystająca dotychczas na cmentarzu kościelnym, która chciała możliwie z bliska oglądnąć strój państwa młodych i weselnych gości i wypowiedzieć ewentualne uwagi oczywiście nie bez docinków może i niecenzuralnej treści.

W jednym momencie nastała wielka cisza, w której rzekłbyś można było usłyszeć brzęczenie owadu i stukot własnego serca. Państwo młodzi uklęknęli na stopniach wielkiego ołtarza. Nagle odezwał się histeryczny okrzyk niewieści. Z tłumu poderwała się młoda kobieta, przecisnęła się pod sam wielki ołtarz i przed panem młodym położyła rozkrzyczane niebożątko. Z piersi jej wyrwało się jakby rzężenie, przejmujące bólem: To twoje dziecko, a ty z inną dzisiaj do ślubu? — Wara! Nie pozwolę na to! Wy ślubu nie dostaniecie!

W kościele powstało zamieszanie. Kto stał bliżej i zrozumiał o co rzecz idzie, podawał wiadomość dalej stojącym. Ci, co stali przy drzwiach, poczęli się cisnąć bliżej ołtarza. Nieszczęśliwą kobietę zaprowadzono do zakrystii, gdzie ksiądz tłumaczył jej, że za późno teraz na tragedie i że kawalera zmusić nie może do ożenku wyłącznie z nią, ale że pozostaje jej droga sądowa dla wyprocesowania alimentów. Kobieta jednak upierała się przy swoim. Sprawa zaczęła przybierać formy mocno drażniące. W kościele podniósł się nie szmer ale już gwar. Zdawało się, że jakaś katastrofa wydarzyła się w czasie obrzędu ślubnego. Zawiedziona kobieta już nie podniesionym głosem lecz krzykiem domagała się sprawiedliwości i zapobieżenia ślubowi. Nic nie pomogło. Kilku mężczyzn musiało ją uchwycić pod ręce i próbowało usunąć z kościoła. Nie tego widocznie trzymali, gdyż w pewnym momencie wyrwała się im z rąk, wypadła przed ołtarz, uchwyciła pannę młodą za welon i zdarła go jej z głowy. W świątyni powstała wrzawa. Rozżalona kobieta w przystępie najwyższego podrażnienia do-

SPRAWY GOSPODARCZE

SPOSOBY NISZCZENIA GZA BYDLĘCEGO

Często wzdłuż grzbietu bydła, występują na skórze guzy. W guzach tych żyją, rosną i rozwijają się larwy gza bydlęcego. Jasną jest rzeczą, że owady te rozrastają się kosztem organizmu zwierzęcia, dręcząc przy tym i osłabiając bydło. Krowy noszące pod skórą liczne larwy pasożyta wskutek wycieńczenia dają mniej mleka. Doświadczenia wykazały, że krowa zarażona więcej niż 30 czerwiami daje podczas całego okresu rozwoju gza o 52—105 litrów mleka mniej. Przeciętne dzienne obniżenie mleczności wynosi zatem blisko 2 litry. Stwierdzono też, że obecność 5—10 larw pod skórą powoduje średni ubytek pół litra mleka dziennie. Jak widać z tych obliczeń, rolnicy ponoszą duże straty wskutek gorszego udoju. Skóra zaś podziurawiona przez gza przedstawia też mniejszą wartość po wygarbowaniu.

Walkę z pasożytem należy rozpocząć zaraz po ukazaniu się zgrubień na skórze bydła, a więc wczesną wiosną. Ze sposobów zabijania gza praktykowane jest wyciskanie larw i zgniatanie. Sposób ten jednak okazał się bolesny a często niebezpieczny dla zdrowia zwierząt. Wynaleziono zatem chemiczny sposób zatruwania larw gza bydlęcego. Środkiem tym jest „Adermol", który rozpuszcza się w wodzie w stosunku 5 gramów na ćwierć szklanki wody. Na jedną krowę wystarczy 5—10 gramów tego preparatu. Rozrobiony w wodzie „Adermol" wciera się szczoteczką lub szmatką w guzy i na skutek jego przeniknięcia w otwory guzów larwy zostają zatrute. W ten sposób zabite pasożyty giną a guzy znikają.

Nowy sposób walki z gzem bydlęcym pozwala na łatwe niszczenie pasożytów u bydła, przez co oszczędza się bólu zwierzętom a gospodarzowi ubytku w produkcji mleka.

JAK UPRAWIAĆ MARCHEW

Zdrową i posilną karmą jest marchew. Każde gospodarstwo powinno ją uprawiać, w ogrodzie dla ludzi, w polu dla zwierząt. Marchew udaje się nawet na dosyć lekkich gruntach, byle były dobrze doprawione i wynawożone. W płodozmianie najlepiej dawać marchem w drugim roku po oborniku. Świeżego nawozu stajennego lepiej unikać. Gdybyśmy jednak nawozili obornikiem, to winien on być dobrze rozłożony i przyorany jeszcze jesienią. Zasiłek nawozowy należy uzupełnić nawozami pomocniczymi w stosunku 250 kg supertomasyny azotniakowanej na 1 hektar. Jeśli marchew uprawiana jest bez obornika, to w takim wypadku należy zastosować 300—400 kg supertomasyny azotniakowanej na kilka dni przed siewem nasienia, a pogłównie, po wzejściu i po przerywce marchwi, po 75 kg saletry wapniowej.

Siew najlepiej uskuteczniać ręcznie w rzędy wyciągnięte znacznikiem, albo kupkowo. Odległość rzędów daje się od 30—40 centymetrów. Żeby móc wykonać siew równo, nasienie marchwi mieszamy z piaskiem. Na hektar wychodzi nasienia tartego 5—6 kg. Na ziemiach lekkich, cierpiących na brak wilgoci, najlepiej siać marchew na płask w bruździki znacznika, natomiast na gruntach nieco zwięźlejszych uprawiamy ziemię w redliny. Po wzejściu, gdy się rzędy zaznaczą odchwaszczamy rolę i wykonujemy przerywkę, zostawiając roślinki w odstępach 8—10 cm. Zbiór marchwi może być wykonany późną jesienią.

WIDMO WOJNY

Niemieccy politycy potrafią obecnie znakomicie straszyć Europę widmem wojny. Dlatego też bez oporu zajęli Austrię czy Czechosłowację, bo Europa boi się panicznie wojny. W rezultacie wojna ogólnoświatowa jest raczej tym bliższa, im bardziej się Europa jej boi i cofa przed Niemcami.

Szczęściem nastąpiło już znaczne otrzeźwienie wśród państw Zachodu. Co więcej Niemcy straszyć potrafią, ale gdy przed pierwszym rozbiorem Czechosłowacji zdawało się, że naprawdę wybuchnie wojna, gdy Czesi rozpoczęli mobilizację, tak samo Francja, wtedy zaraz nastąpiło cofanie się Niemiec i chwila wyczekiwania. Dopiero gdy upewniono się, że Francja a zwłaszcza Anglia na serio nie chce wojny i gotowe są na ustępstwa, wtedy na nowo rozpoczęła się kampania straszenia wojną. Gdyby Czesi byli wojnę rozpoczęli, może byliby dotąd niepodległym i nieokrojonym państwem.

STRACH MA WIELKIE OCZY

Kto czyta niektóre artykuły, a jeszcze więcej słucha „sąsiedzkich" opowiadań o wojnie gazowej i lotniczej, temu często wydaje się, że całe miasta będą bez ratunku zrównane z ziemią, a miliony mieszkańców wytrutych. Tymczasem nie tylko stosowanie środków obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej uniemożliwia takie wyniki wojny, ale niepodobieństwem jest, aby którekolwiek państwo mogło rozporządzać taką ilością materiału wojennego (bomb i t. p.), jakiej potrzeba byłoby do wywołania takich zniszczeń przeczulonej wyobraźni.

Zapewne, w gęsto zaludnionych i zabudowanych miastach skutek jednej bomby jest większy, niż na terenie wsi lub w otwartym polu, ale wykluczone jest, aby można było całe miasta zniszczyć do gruntu. Stąd też w takiej bombardowanej Barcelonie czy Madrycie ludność wnet się oswoiła z bombardowaniem i pracowała i bawiła się nawet, atak zaś lotniczy przyjmowała tak, jak jakąś silną burzę.

KATASTROFA SKUTKIEM OBAWY

Czescy politycy poddali Czechosłowację bez wystrzału z przesadnej obawy przed wojną. Zapewne trudna była obrona, ale

---

skoczyła jeszcze do pana młodego i paznokciami pokaleczyła mu twarz do krwi i w tejże chwili rozległ się po kościele odgłos, jakby ktoś dobrze wyrobionym ciastem kilka razy o stolnicę trzasnął. Bezsilną z wyczerpania i omdlałą wyniesiono potem z świątyni i oddano w opiekę władzy bezpieczeństwa. Dziecko w międzyczasie gdzieś się zagubiło i po długich wyczekiwaniach na uspokojenie się publiczności dokonano wreszcie ceremonii ślubu. Oczywiście, że wszystko poszło jakoś nieskładnie, bez należytego nastroju a chórowi „Veni Creator" całkiem się nie udało.

Mieli też państwo młodzi wesele, mieli, mój Boże. Zapamiętają na całe życie. Ile się dowcipów i drwin nasłuchali! Pewnie im na całe życie wystarczy. Było potem śmiechu na cały miesiąc w parafii i mieście. Komentowano rozmaicie uroczystości weselne sławetnych państwa młodych. Twarz pana młodego rozorana ostrymi pazurkami wzgardzonej dziewoi śniła się jakiś czas wielu lekkomyślnym młodzianom. Zwykle każda narzeczona pragnąc przywiązać do siebie więcej wybranego, mawiała w przystępie tkliwości: No, gdybyś mię zdradził, wyglądałbyś jeszcze gorzej, jak tamten... A czuły młodzian napomnienie zachowywał w sercu.

Oj, wrzało jak w ulu i na cmentarzu przed kościołem w czasie wspomnianego incydentu. Kto był ciekawszy, słyszał jak oceniały zdarzenie poniektóre matki dzieciom. Jedne oburzały się najmocniej na księdza.

— Moja pani, jak można takiemu niecnocie dawać ślub. To obraza Boska. Tu jest oczywista przeszkoda małżeńska.

Długo im trzeba było tłumaczyć, że tu nie ma przeszkody małżeńskiej, tylko przestroga dla innych nadobnych córeczek, by zanadto nie były emancypowane i więcej trzymały się matczynej spódnicy, tak jak to ongiś za dobrych polskich czasów bywało.

Do rozmówczyń najzawzięciej gardłujących dołączyła się w tym momencie jedna bardzo nielubiana przez mieszkańców osoba, którą zwykle nazywano sumieniem dzielnicy. Twierdziła ona na przekór głośnym protestom, że dzisiaj w ogóle powinien być zniesiony zwyczaj noszenia białej sukni, welonu i mirtu do ślubu, tak mało prawdziwej cnoty u panien. Wianek mirtowy już nie jest symbolem czystości panieńskiej. Okłamuje nim świat. Surowy sąd Boży odsłoni kiedyś owo zakłamanie, którego jesteśmy świadkami.

Czy miała rację dyskutantka, wartało by zapytać dziś kapłanów, znających tak dobrze stan sumień ludzkich, wartało by zapytać wielu lekarzy, trudniących się zbrodniczym procederem. Nie ulega wątpliwości, że zbyt wielka swoboda w przestawaniu z mężczyznami przy obojętnym ustosunkowaniu się do tego rodziców i wyzuta zupełnie z poczucia godności kobiecej formalna gonitwa za mężem, prowadzi współczesny świat dziewczęcy do strasznej klęski upadku dobrych obyczajów.

E, e, co pani mówi? — usiłowały zaprzeczać temu inne słuchaczki. Czyniły to jednak bardzo niepewnie. Obawiały się widocznie, by im nie zaczęła wyliczać po kolei: co, gdzie i która... **Gustaw Ambrożyński**

nie niemożliwa. Przeważyła jednak **obawa przed zniszczeniem** kraju, a zwłaszcza Pragi. I nie dziw. Czesi właściwie nie doznali na sobie klęski wojny światowej, bezpośrednio bowiem kraj ich nie był narażony na zniszczenie, tak, jak np. Polska, przez którą tam i z powrotem przewalały się wojska kilka razy. Ale przecież Czesi ulegli **przesadnej a szkodliwej obawie** przed wojną. W rezultacie ponoszą dziś takie **klęski** w sposób „pokojowy", zarówno **przez straty gospodarcze, jak i zgony i cierpienia obywateli,** gnębionych bezwzględnie, że i wojna więcej by może nie kosztowała. A przecież lepiej już zginąć na froncie, czy choćby konać we własnym szpitalu, niż **ginąć i konać powolnie w obozach koncentracyjnych lub więzieniach niemieckich** i ustawicznie nie być pewnym dnia ani godziny.

Pamiętnik O. Kapelana

(19)

24 IX — Odwrót przez Wisłę na prawy brzeg Wisły do Ujścia Solnego.

Wszyscy przemęczeni, bo walczyli bohatersko. Wyrwy oddział walczył 3 dni bez zmiany i odpoczynku.

Idę przez wieś Gręboszów. Z jednego domu wybiega starszy już wiekiem żołnierz i uśmiechnięty zbliża się ku mnie. Witam go pytaniem:

— Jak tam było za Wisłą?

— Źle! — odpowiada.

— Czy Moskale bili?

— Jeszcze gorzej!

— Może deszcz dokuczył i przeprawa przez Nidę?

— Jeszcze gorzej.

— Czy jeść się chciało?

— Jeszcze gorzej!

— No! to cóż takiego było?

— Papieroska nie było!

— Czy to takie wielkie nieszczęście?

— Straszne, ks. Kapelanie! Znośniejszy głód, pragnienie i trudy, gdy tytoń jest.

Roześmiałem się i dałem mu dwie korony na „tabak".



Przemówienie O. Kapelana na rynku w Czernichowie

Dziś dostałem bezcenny ze względu na praktyczność podarunek od Dra Bellerta. Jest to burka czerwieska, zapewne oficerska, bo ma złote galony. Jadąc konno okryty burką, kpię ze wszystkich wichrów i mrozów, a koń także ma się dobrze. Gdyby nie jedna nieprzyjemność, która mnie spotkała z powodu burki w Bochni, błogosławiłbym Dra Bellerta za jego prezent. Dr Bellert to bardzo zacny człowiek, poważny, ludzki, a gorący patriota. Z całym poświęceniem i zaparciem zajmował się rannymi i chorymi.

25 IX — Przywieziono dziś pełny wóz zabitych w bitwie za Wisłą. Ze smutkiem przyjęliśmy ten żałobny transport. Trzeba ich złożyć z wozu i pogrzebać. Nikt się jednak do tego nie kwapił. Zachęcam, zapraszam do tej ostatniej usługi, a nikt się nie ruszył. W myśl nauki chrześcijańskiej, że grzebać umarłych, to uczynek miłosierny i obowiązek, wyszedłem na wóz, sam ich podnosiłem i składałem, a żołnierze odbierali.

Łazarniemu karabin maszynowy ściął czaszkę. Wyciekający jego mózg powalał innych zabitych na wozie, a ja powalałem sobie habit. Widok nie da się opisać.

Już złożono ich z wozu i ułożono dziewięciu pieszych, jednego ułana i Rokosza zmarłego z ran. Zgromadziło się mnóstwo żołnierstwa. Ks. Proboszcz Halak z Gręboszowa przemawiał zaznaczając, że ma 13 wsi w parafii, a na cmentarzu grzebie 13 legionistów, jakby przedstawicieli, wzory, czy patronowie dla każdej.

:-: ECHA — Z POLSKI I ZE ŚWIATA :-:

Na obronę przeciwlotniczą rząd rozpisał wewnętrzną pożyczkę 5 proc., która ma trwać do 5 maja br. Ze wszystkich stron Polski płyną hojne ofiary na dozbrojenie armii.

Dwudziestą rocznicę przyjazdu Armii gen. Hallera do Polski Kraków uczcił dnia 2 kwietnia uroczystą Akademią.

Na armię polską zwracają się oczy całego świata w nadziei, że ocali ona honor Europy i powstrzyma zaborcze zapędy hitlerowskich Niemiec. Anglia zagwarantowała Polsce natychmiastową pomoc w razie zbrojnego zatargu z zachodnim sąsiadem.

Wizyta ministra Becka w Londynie zacieśni współpracę Polski i Anglii na rzecz pokoju.

W Hiszpanii wojska rządowe zajęły Madryt i Walencję. Tym samym wojnę domową należy uważać za zakończoną.

Granica słowacko - węgierska została — po krwawych utarczkach — ustalona. Ludność Węgier na skutek ostatnich zmian terytorialnych zwiększyła się o 600 tys. mieszkańców.

ROZMAITOŚCI

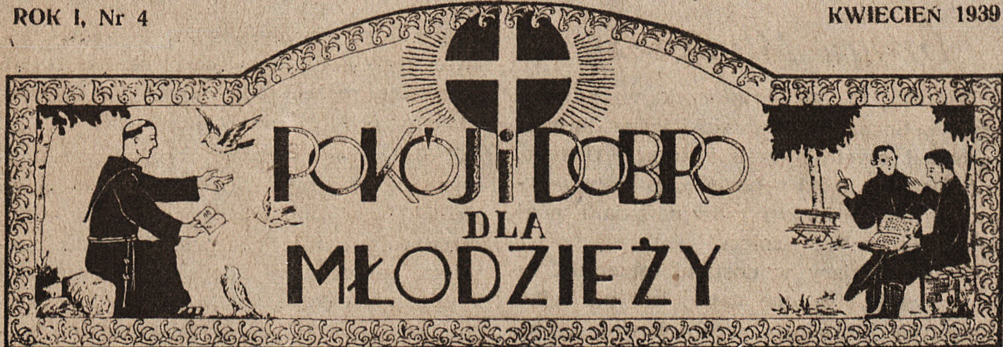
Mamusia usiłuje namówić Jasia, by wypił łyżeczkę rycynusu:

— Wyobraź sobie, Jasiu, że to nie jest rycynus, ale słodki cukierek. To ci pomoże i bez trudu połkniesz lekarstwo.

— Tak, tak, mamusiu, ale lepiej będzie, jak mi dasz cukierka, a ja go połknę i będę myślał, że to rycynus.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Loretańska 11. Telefon Nr 146-71. Konto czekowe PKO 415 835. Przekaz rozrachunkowy: Kraków, Nr 3. Prenumerata „POKOJU i DOBRA" wynosi: rocznie 2 zł, kwartalnie 60 gr, pojedynczy numer 10 gr.
Za zezwoleniem Władzy Duchownej Redaktor: O. Alojzy z Komborni, kap. Drukarnia Wydawnictwa „P. i D." — Kraków.

ROK I, Nr 4 KWIECIEŃ 1939



DODADEK DO DWUTYGODNIKA „POKÓJ I DOBRO"

Najserdeczniejsze życzenia
Wesołego Alleluja
naszym młodym Czytelnikom
zasyła REDAKCJA



Zwycięzca śmierci, piekła i szatana
powstaje z grobu dnia trzeciego z rana. Naród niewierny trwoży się, przestrasza na cud Jonasza
Alleluja!

NA REZUREKCJĘ

Hej słyszycie? Biją dzwony
Uroczyście a rozgłośnie,
Cały Kościół napełniony
Śpiewa, że aż dusza rośnie.

Już procesja w pochód rusza,
Feretrony i dziewczęta; —
Dziwną radość czuje dusza,
Boć to Rezurekcja święta!

Idą starsi z chorągwiami,
Organista z Antyfoną,
I lud wkoło ze świecami,
I krzyż z stułą założoną:

Potem Paschał — a z Monstrancją
Ksiądz pod białym baldachimem,
Którą chłopcy okadzają
Z trybularzów wonnym dymem.

A pieśń wielka echem bucha,
Pieśń, wodząca ród od Piasta,
Niewybredna, a od ucha:
„Wesoły nam dziś dzień nastał".

Przytem dzwonki wciąż jazgoczą.
— I trzy razy tak dokoła
Idą, stają, to się tłoczą,
Zanim wrócą do kościoła.

A pieśń w niebo, zda się, leci
I w powietrzu w górze buja.
Pieśń z ust starców, niewiast, dzieci...
Alleluja, Alleluja!

X. W. W.
„Gł. dziew. pol."

Droga Młodzieży!

Wiecie, że św. Franciszek wychowany przez pobożną matkę i dzięki jej modlitwom zachował czystość myśli i uczuć. Dlatego, iż był czysty, mógł usłyszeć głos Boży, wzywający go do innego rodzaju życia i mógł iść za Bożym wezwaniem.

On, opływający w dostatki, przejrzał, że to wszystko, co one dają, jest nie tylko marne, ale i brudzące ręce człowiecze. Elegant Asyża, spadkobierca wielkiego kupieckiego interesu, żył odtąd jak żebrak i pracował jeno dla chwały Bożej, aż został Świętym...

Was, droga Młodzieży, Bóg szczególniej kocha i wzywa do naśladowania św. Franciszka, byście, używając przyjemności i zabaw wiekowi swemu właściwych, pamiętali na obecność Bożą, by zachować serce czyste.

Jeśli macie rodziców zamożnych, którzy nie szczędzą na Wasze przyjemności, a może i zachcianki, pomyślcie, że jest nawet blisko Was, tak wiele dzieci ubogich. Proście rodziców, byście się z nimi podzielić mogli.

Jeśli zaś sami jesteście ubodzy, nie pragnijcie, aby Waszą własnością były te wszystkie zbytkowne rzeczy, jakimi przepełnione są wystawy sklepowe wielkich miast. Nie smućcie się, że nie macie ubioru, sprzętów, czy rozrywek tak kosztownych, jak dzieci bogaczy. Tym, co najpiękniejsze: słońcem i jego ożywczymi promieniami, kryształową wodą, cudami, których pełna przyroda, cieszyć się możecie bezpłatnie.

Choć z pozoru ubodzy, macie skarb bezcenny, czyste serce. Strzeżcie go pilnie z pomocą swego Anioła - Stróża!

Pamiętajcie o tym, młodzi Czytelnicy, szczególnie teraz w okresie przepięknych świąt Wielkanocy. Pragniecie, aby one przyniosły Wam prawdziwą radość. Przyniosą na pewno radość wielką, ale musicie je spędzać w miłości ku Bogu i ku bliźniemu.

O. Redaktor

OFIARA MAŁEGO POGANINA

Łapaaaj! Nieopisany zamęt powstał wśród mieszkańców wioski. Ostre zgrzyty napastników, czasem błysk noża, to znów żmijowe syczenie zaciągającego się lassa, lub śmiertelne rzężenie duszonych piersi sprawiało przerażliwe wrażenie.

Z okropnym strachem rozglądał się chłopczyna za silną ręką ojca lub pieszczotliwą matki piersią. Nopróżno. Ojca nie było, a matka skrępowana leżała pod smukłą palmą rzucającą na żarem słońca spaloną ziemię okrągły szmat cienia. Tam pobiegł, tam u boku matki zdawał się szukać ratunku. Przytulony do jej ciała patrzył trwożliwie na uganiających po wiosce ludzi. Nagle zerwał się, chwycił gruby sznur, który biegł w krąg ciała matki i począł szarpać z całej siły. Wiedział, że jest z nią źle, lecz nie rozumiał do jakiego stopnia. Głos jakiś mówił mu, by uciekał od tych ludzi jak najdalej. A on bez matki pójść nie chciał i pójść nie mógł. Z nią więc, choć silnie skrępowaną, choć cicho z bólu jęczącą postanowił schronić się przed tymi zbójcami. Przypomniał sobie, jak nieraz w chacie glinianej siedząc na twardo ubitej ziemi słuchał z zapartym oddechem dziwnych opowiadań ojca o handlarzach niewolników, o zbójcach, którzy porywają takich ludzi jak on, to jest ludzi czarnych i wywożą w świat na tułaczkę, na łzy. I strach opanowywał go w takich razach i chciał lecieć hen w ciemne puszcze, by tylko jak najdalej od okolic, gdzie widział często białych. I teraz ciągnąc matkę po ziemi mówił sobie, że ją uratować musi. Choćby sam zginął, jej nie odda w ręce rabusiów.

Sucha trawa łamana przez nieszczęsną kobietę wydawała lekki szmer i pryskała niby cienkie gałązki w ogniu. Małemu w perlistych kroplach wystąpił pot na czarną twarz. Oczy wlepione w ziemię raz po raz z utęsknieniem spoglądały na bliski las, który jeden jedynie mógł schronić nieszczęśliwych. Po rozgorączkowanej główinie latały niby pstre motyle myśli: dociągnie do lasu, uratuje matkę?

Wtem usłyszał chłopiec głuchy tupot nóg za sobą. To zbóje spostrzegłszy z wioski małe chłopię zbliżające się zwolna lecz stale do lasu wypadli w kilku i poczęli biec w stronę chłopca. W nim serce zamarło. Jeszcze chwilka, a jego wysiłek daremny.

on i jego matka dostaną się w ręce handlarzy. Ostatkiem sił ciągnie dziecko gruby sznur. Jeszcze kilka kroków, a dobroczynna ciemnia lasu zakryje ich przed oczyma zbójców. Ot już i las.

Tu dziecko odpoczęło chwileczkę, starło pot z czoła lecz coraz bliższy odgłos szybko zbliżających się ludzi nie pozwolił na dłuższy odpoczynek. Nieszczęsna matka z bólem w oczach spogląda na syna i błogosławi go wzrokiem, gdyż ręce ma skute więzami... Naraz przypomniała sobie, że zwykle nosiła w fałdach swej sukni mały nożyk, którym się często posługiwała w chacie. Więc bardzo cichym szeptem zwróciła się do dziecka. Zrozumiało. Jeden szybki ruch i sznury pękły, a skurczone dotąd członki poczęły lekko drgać, wyprężać się z martwoty. Nie wytrzymała nad wyraz silna niewiasta. Za długo ją wleczono po ziemi, za silne były więzy powroza. Zemdlała. Chłopczyna stracił głowę. Bezradny spogląda trwożliwie i smutno wokoło, od drzew zda się szukać rady, od zeschłej trawy ratunku. A gwar goniących coraz silniejszy. Już widzi chłopiec ich rozwścieczone rabunkiem i mordem twarze, widzi powrozy i noże w rękach. Ozwał się w sercu dziecka dziki lęk przed śmiercią, a jeszcze straszniejszy przed niewolą, o której tyle naopowiadał w chacie ojciec. Więc uciekać radzi mu strach. Lecz jakże! Bez matki? Matkę zostawić na pastwę potworów? Nigdy. I dziecko ostatnim wysiłkiem dłoni podnosi zemdlałą postać, podchodzi zwolna do grubego drzewa, którego pień tworzył przy ziemi szeroką jamę. Tam umieścił murzynek matkę, nakrył ją suchą trawą i odskoczył zwinnie jak kot kilkanaście kroków w bok. Skrył się za drzewo.

A pogoń szła coraz natarczywiej, była coraz bliżej. Murzynek w jednej chwili ułożył plan zmylenia zbójów. Zwinnymi ruchami przekradał się z drzewa na drzewo, by jak najdalej od miejsca, gdzie leży matka. Raczej życie swe młode położyć, niż matkę oddać w ich ręce — powtarza trzęsąc się cały. Zbóje już w lesie. Kilkanaście zaledwie kroków dzieli od nich chłopczynę. Nogi małego zmęczone, czarna twarzyczka nabiera ciemniejszej jeszcze barwy. Kilka zaledwie sekund a śmierć lub długa niewola spotka murzynka. Oglądnął się. Prześladowcy już blisko. Jak straszne twarze tych ludzi, jak opętańczy wzrok, jak gwałtowne ruchy. Śmierć — przebiegło zimnym dreszczem po całym ciele chłopczyny. Nie ścierpiał i krzykiem gonionej zwierzyny rzucił się w bok. Zgraja napastników puściła się za nim. Chłopiec pędził szybko, lecz czuł, że słabnie. Byle jak najdalej od miejsca, gdzie złożył matkę, byle jak najdalej — mówi mu coś w duszy. I uśmiechnął się przez łzy w szalonej gonitwie na myśl, że matka będzie wolna... Nagle stała się rzecz straszna. Za chłopcem, a wnet nad nim słychać krótki syk i raptem poczuł gwałtowne szarpnięcie, uczuł silne ściśnięcie szyi. Czy to już śmierć — przebiegło przez myśl. Tam matka leży, byle jak najdalej — krzyczy głos wewnętrzny. Więc dziecko chce biec dalej lecz... ciemność i omdlałe padło na suchą ziemię..

A daleko w szczelinie wielkiego drzewa przychodziła powoli do siebie nieszczęsna matka, łzy żalu i wdzięczności spływały powoli po jej czarnych policzkach. Wiedziała, że syn jej dostał się w ręce handlarzy niewolników. Cichy ból targnął całym ciałem, żal nieutulony na myśl o dziecku wprawił ją znowu w omdlenie. Tak się kochali, a teraz wieczna czeka ich rozłąka. Pierś ciężko faluje, a od czasu do czasu z przymkniętych ust wydobywają się miłości pełne słowa: syn mój poszedł za mnie na niewolę, na łzy.

Aleksy

:-: SZCZĘŚCIE :-:

(3)

Po chwili ptaszek począł znów przeskakiwać z gałązki na gałązkę, coraz wyżej i wyżej, a śpiew jego rozlegał się coraz bardziej niezrównany i zachwycający. Wreszcie na szczycie któregoś z drzew wykonał cudowny tryl i jak strzała pomknął w błękity. Wkrótce stał się jedno małym punkcikiem, a i ten punkcik wreszcie i zbladł i znikł.

Jaka szkoda! — powiedział do siebie Br. Pachomiusz, który wodził za nim oczyma aż do końca. Przyszło mu na myśl, że będzie już chyba południe i że trzeba iść do

refektarza. Zawrócił więc, by udać się do klasztoru, ale ktoś zamknął za nim bramę.

— Dobrze — powiedział — teraz muszę obejść cały klasztor dookoła i zadzwonić do furty, jak obcy przybysz.

Jeszcze nie postąpił dziesięć kroków, gdy zdziwił się nagle: Gdzież ja jestem? — wyszeptał — przecież ja się tutaj całkiem rozeznać nie mogę!

Tam, gdzie przed chwilą widział tylko gęste krzaki, wznosiły się teraz wysokie, stare drzewa. Dalej na dolinie poznikały lasy i była ona cała złota od dojrzałych zbóż. Obrócił się wstecz usiłując pojąć, co się z nim stało. Przecież to tutaj! Klasztor wznosił się z lewej strony. Oto zabudowania klasztorne, dzwonnica kaplicy, a tam występ wielkiej bramy wjazdowej. Cóż za cudowna aleja! Nigdy przedtem nie widział tych pięknych drzew.

— Biedny Pachomiuszu! — rzekł do siebie — znowu dostałeś zawrotu głowy. Majaczysz, albo po prostu zwariowałeś!

Dochodzi wreszcie do furty klasztornej i uderza w kołatkę. Furtian przychodzi otworzyć.

— Masz tobie! to i furtiana zmienili! Równie stary jak tamten, ale przecież to nie jest brat Teodor. Pachomiusz jakoś go sobie nie przypomina, jakkolwiek zna doskonale wszystkich braci. Bez słowa chce wejść jako tutejszy mieszkaniec, ale tamten zagradza mu drogę.

— Bracie, nie ma u nas zwyczaju wchodzić tak bez pytania! Powiedz najprzód, kto jesteś i co cię tutaj sprowadza?

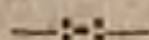
— Kto jestem? — powtarza brat Pachomiusz z udaną nieco pewnością siebie starając się uśmiechnąć. Dobre pytanie! Jakto! Przecież stałem w progu drzwi wychodzących w las patrząc za dziwnym ptaszkiem i nie zauważyłem, że któryś z braci — zapewne przez nieuwagę — zatrzasnął je za mną. Musiałem więc obejść klasztor dookoła.

— Co mi tu rozpowiadacie! Drzwi prowadzące do lasu od niepamiętnych czasów zamurowane, odkąd stary nasz klasztor został zmieniony na obory. Któż więc wy jesteście i czego tu chcecie?

— A wy kim jesteście! — zapytał w odpowiedzi Brat Pachomiusz, którego ta rozmowa zaczynała już gniewać — i odkąd tu jesteście furtianem? Proszę mi tu sprowadzić brata Teodora!

— To nie wasza rzecz! — odparł tamten. — Co się jednak tyczy sprowadzenia brata Teodora, to możecie długo na niego czekać! I potrząsając olbrzymim pękiem kluczy zamknął przed nim szybko drzwi.

C. d. n. **A. T.**



Schircha Salonen, studentka finlandzka, uległa pokusie próżności i postanowiła zdobyć za wszelką cenę tytuł królowej piękności Europy. Udało jej się odnieść zwycięstwo w konkursie, ale właśnie w tym momencie, kiedy mogła zostać sławną i bogatą, odczuła przemożny wyrzut sumienia i wstyd. Odrzuciła wszystkie propozycje, wróciła do domu i podjęła uczciwą a porzuconą pracę. Oto przykład dla wielu dzisiejszych panienek.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

Drugi turniej

ADRES

Z imienia i nazwiska odgadnąć, gdzie mieszka: **Wicek Gotlaś.**

UZUPEŁNIANKA

Uzupełnić wyrazy i odczytać myśl:

— żdy — nien — stołem — czenia
— układ— wiek być — ego prz —
— bry

Rozwiązanie rozrywek z poprzednich numerów:

Nr 3/ **szarada:** Sen mara, Bóg wiara; **układanka:** Pokój i Dobro.

Nr 4 **uzupełnianka:** 1 grad, 2 wiek, 3 uszy, 4 zima, 5 oczy, 6 zero, 7 mrok, 8 wzór, 9 oręż — d e s z c z r ó ż.

Zagadka: dziś, wczoraj, przedwczoraj, jutro, pojutrze.

Uwaga! Nadsyłać rozwiązania rozrywek! Dnia 15 kwietnia upływa ostateczny termin.

Za nadesłane znaczki ślemy serdeczne „Bóg zapłać". Prosimy o dalszą pamięć.

Pokój i Dobro dla Młodzieży można prenumerować osobno. Prenumerata rocznie: 0.30 gr; numer poj. 0.2 gr.
Za zezwoleniem Władzy Duchownej. Drukarnia Wydawnictwa „Pokój i Dobro" Kraków.